Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych

Adres Redakcyi: Kijów, Kreszczatyk 38. Tel. 2464.
Adm. i Druk. Polskiej: Kijów, Kreszcz. 38. Tel. 1672.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Redaktor przyjmuje od 12—2. Sekretarz od 6—8
Administracya otwarta od 10—4 po poł i od 6—8 wieczorem.
Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 6 wieczór.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE i LITERACKIE.

	mies.	kwart.	półrocz.	rocz.
Prenumerata: W kraju	1.—	3.—	6.—	12.—
„ Za granicą	1.50	4.50	9.—	18.—

Za zmianę adresu 30 kop.

OGŁOSZENIA: Za wiersz petitowy lub jego miejsce przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 k. pierwszy i 10 kop. następny raz, zawiad. żałobne po 40 k. W rubryce „Nadesłane" wiersz petitowy lub jego miejsce 1 rb.

Numer pojedyńczy 5 kop.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

Laury p. Stołypina.

P. Stołypin tryumfuje. Oporna Rada Państwa milczy dyskretnie, opozycyoniści nie mogą zebrać nawet potrzebnych dla wniesienia interpelacyi podpisów; prawo o ziemstwach uchwalone w drodze, rzekomo, art. 87. Portfel pierwszego ministra pozostaje nadal w ręku wypróbowanem, wrogowie osobiści p. Stołypina przełknąć musieli w ciągu tego tygodnia niejedno upokorzenie... Tryumf więc kompletny na całej linii — dla pism francuskich, czerpiących swe informacye z ambasady rosyjskiej nowy temat do artykułów o żelaznej woli i wytrawnej dyplomacyi pierwszego ministra rosyjskiego.

Pożar więc, wzniecony ręką zbrodniczą w Radzie Państwa, stłumiony w czas, pytanie tylko, jakim kosztem to się stało, czy samo gaszenie nie pociągnęło za sobą jakich strat, czy— że użyjemy tu jednego z *bons mots* p. Stołypina—nie stłuczono przy tem zbyt wielkiej ilości szyb, czy tłumiąc ogień w zagrożonym przez ogień gmachu władzy p. Stołypina, zbyt krewka straż ogniowa nie podkopała samych fundamentów, na jakich się ta władza opiera?

Chociaż, jak powiada niedoszły następca p. Stołypina, Rosya, „chwała Bogu, nie posiada parlamentu", wszakże owe ciała prawodawcze wymagają pewnego liczenia się z niemi, pewnego naśladowania przynajmniej pozorów życia parlamentarnego. Więc gabinet, stojący u steru władzy, a niemający z rozmaitych względów zamiaru cofnięcia się do ustroju państwowego z przed roku 1905, musi posiadać w Radzie Państwa i Dumie pewną większość, musi z tą większością się liczyć.

W Dumie, zebranej w myśl „reformy" z d. 3 czerwca 1907 roku, nie brakło stronnictw, zawdzięczających swój sztuczny żywot wpływom rządu, lub zmienionej *ad hoc* ordynacyi wyborczej. To też prawica popierana przez centrum, była podstawą operacyjną premiera. Opierając się na tej kombinacyi, mógł zachowywać w kraju pozory parlamentaryzmu, takie pozory, które wystarczyć mogły informowanym z Petersburga pismom zagranicznym do rozpisywania się na temat użyczanego p. Stołypinowi „poparcia większości" i „opinii kraju", a nawet „postępowej opinii kraju". A widać, że kursowanie tych naiwnych liczmanów ustroju konstytucyjnego było komuś potrzebne, jeżeli je tak starannie konserwowano i broniono zapomocą wszelkiego rodzaju wyjaśnień, komunikatów i artykułów inspirowanych.

Że walory te miały na rynku wewnętrznym całkiem inną wartość, że nie troszczono się tu nawet o zachowanie pozorów — o tem wiemy wszyscy aż nadto. Lecz dla użytku zewnętrznego p. Guczkow i S-ka byli potrzebni, cichy sojusz jego z Puryszkiewiczem bardzo pożyteczny.

Onegdaj cała ta kombinacya prysła jak bańka mydlana. Wierny p. Stołypinowi nerwowy poseł besarabski jest stanowczo niezadowolony i „w imieniu swej własnej frakcyi" dał wyraz temu niezadowoleniu. Dyplomatyczny p. Guczkow podał się do dymisyi, opuszczając p. Stołypina w chwili najważniejszej, zaś październikowcy, zamiast czekać wskazówek miarodajnych, łączą się z opozycyą i protestują przeciwko postępowaniu pierwszego ministra.

Oczywiście dużo dałoby się powiedzieć o trwałości tego natroju.

W tym hufcu przypadkowo zebranym znajdzie się z pewnością więcej Efialtesów, niż Leonidasów, lecz już sam fakt podobnej kombinacyi dużo daje do myślenia. Nie tak łatwo popchnąć spokojnych październikowców w objęcia opozycyi, a Puryszkiewicza zmusić do protestowania przeciwko czynnościom „naczalstwa".

Jest to niewątpliwa zasługa p. Stołypina. Tocząc rydwan swej polityki do celu, nie oglądając się na nic i na nikogo, potrafił on przekroczyć tę bardzo mglistą granicę, poza którą nawet w „prawym październikowcu" budzi się poczucie obrażonej godności politycznej. Od tego uczucia do konsekwentnej obrony stanowiska konstytucyjnego — przepaść cała. Pan Stołypin wie o tem i swych pappenheimerów zna. Wystawia ich jednak na zbyt dotkliwą próbę. Wybory do czwartej Dumy nie za górami. Październikowcy wiedzą dobrze, że przychylność Stołypina nie wystarczy do uzyskania mandatu, że trzeba się liczyć z nastrojem bodaj najbardziej umiarkowanego odłamu opinii rosyjskiej. Najchętniej poszukaliby drogi pośredniej, jakiegoś zachowania pozorów przyzwoitości a nie zrywania stanowczego z premierem. Lecz pan Stołypin odcina im wszystkie drogi odwrotu i stawia ich w sytuacyi, gdzie tylko jedno z dwojga wybierać można.

Czy takie przeciwstawienie się umiarkowanej części reprezentacyi przyczyni się do urobienia opinii europejskiej w sposób dla p. Stołypina pożądany, czy nie utrudni jego stanowiska wewnątrz kraju?

Ale p. Stołypin ma na ten wypadek cały szereg *bons mots*—, „kto bije konia, musi czasem palnąć i po hołobli", „gdzie się gasi pożar, trudno się obejść bez tłuczenia szyb". A że nikt dotychczas nie zażądał rachunku za połamane w ciągu lat pięciu hołoble i potłuczone szyby, rydwan polityki prostolinijnej toczy się naprzód jak lawina, tratując wszystko po drodze, przewracając miłujących pokój październikowców...

Takie laury zdobią dziś czoło zwycięzcy.

Idem.

W sprawie wywłaszczenia.

Oświadczenie pruskiego ministra rolnictwa, streszczone we wczorajszym telegramie Agencyi Petersburskiej, zawierało, jak się okazuje, ustęp następujący.

Odpowiadając na wniosek hakatystów, żądający natychmiastowego wprowadzenia w życie zasady wywłaszczenia polaków, minister zaznaczył:

„Rząd pruski jest wprawdzie zdecydowany prowadzić nadal rozpoczęte dzieło kolonizacyi i w danym razie, jeśli koniecznością zostałby do tego zmuszony, zastosuje prawo o wywłaszczeniu; jednakże, chcąc uniknąć wszelkiej przesadzonej surowości, którąby nieprzyjaciele rządu nie omieszkali mianować gwałtem, a zarazem wyzyskać usiłowali w inny sposób na swoją korzyść, pragnie rząd zatrzymać wyłącznie przy sobie kompetencye i inicyatywę wywłaszczenia; rząd z nikim pod tym względem dzielić się władzą nie zamyśla; wszelkie nawoływania prasy pewnych odcieni, hałaśliwe rezolucye zgromadzeń, postanowienia związków i t. p. nie wpłyną bynajmniej na zmianę postanowienia rządu, komisya kolonizacyjna rozporządza chwilowo dość znacznym obszarem ziemi, aby przeprowadzić mogła skutecznie swe plany".

Prasa hakatystyczna z oburzeniem krytykuje mowę ministra, zwłaszcza ustęp, potępiający widocznie krzykliwe uchwały różnych zgromadzeń „Ostmarkvereinu" które jednogłośnie domagały się natychmiastowego wywłaszczenia.

Rozłam wśród hakatystów poznańskich.

Na tle walki ekonomicznej z polakami w Poznańskiem przyszło między niemcami do rozłamu. Oto 200 kas reiffeisenowskich niemieckich w poznańskiem, które dotychczas widziały swego dostawcę pieniędzy w centralnej kasie pożyczkowej w Berlinie, ma zamiar rozwiązać ten stosunek bankowy i przystąpić do stworzenia silnej i zwartej samoistnej organizacyi bankowej. Należałyby do niej wszystkie stowarzyszenia kredytowe, mleczne, gorzelniane, hodowli bydła, nawozów. Zwolennicy centrali prowincyonalnej widzą w tem energiczniejszy środek do walki z wielkopolską organizacyą ekonomiczną.

Druga część, bardziej konserwatywna, nie chce tego. Ekonomiści z tej strony powiadają, że taka decentralizacya jest grzechem śmiertelnym wobec ducha Reiffeisena, który dążył do centralizacyi. Na to odpowiadają im z drugiej strony, że dążył do centralizacyi, ale tylko takiej, która doprowadziłaby do organizacyi, stojącej na pewnych nogach, wystarczającej samej sobie. Przez zbyt obszerną centralizacyę, pomoc dla chłopów niemieckich, bądź zamieszkałych w Poznańskiem już dawniej, bądź też świeżo osiedlonych, jest zbyt powolna. Tymczasem taka silna organizacya prowincyonalna poznańska, mogłaby daleko szybciej i energiczniej „czynić niemców zdolnymi do obrony przed naporem ekonomicznym polaków".

Rozłam przybrał charakter dość ostry, gdyż myśl organizacyi prywatnej trzyma się i czyni postępy. Wreszcie wyładowało się napięcie między centralną kasą pożyczkową w formalnej burzy. Owóż dyrektor związku d-r Wegener, a zarazem dyrektor filialnej kasy pożyczkowej złożył ten drugi urząd, ze względu na to, że w tym wypadku koliduje z jego obowiązkami dyrektora związku prowincyonalnego. Organizacya kas reiffeisenowskich gromadzi często kilka urzędów w ręku jednego człowieka i nic to nie szkodzi, dopóki idzie tylko o interesy prowincyonalne. Tutaj nastąpiła kolizya interesów, a d-r Wegener oświadczył sie po stronie prowincyi.

Ta uczciwość zastanowiła niemców nadzwyczajnie i d-r Wegener zostanie oczywiście dyrektorem tego „Poznanskiego krajowego banku stowarzyszeń". Tymczasem to, co ostatecznie wpłynęło na zerwanie kas reiffeisenowskich i stowarzyszeń gospodarczych poznańskich z kasą pożyczkową, powinno przekonać niemców, że postępek d-ra Wegenera leżał w jego własnym interesie. Oto wiedział, czego oni nie wiedzieli, że „Kasa pożyczkowa" od dłuższego czasu operuje z powodu złej gospodarki deficytem półtora miliona marek i w ostatnich czasach nie mogła w kilku wypadkach podołać swoim obowiązkom, co właśnie sprowadziło zamiar rozstania się z tą kasą. Dokonało zerwania żądanie „Kasy pożyczkowej od stowarzyszeń kredytowych, żeby dobrowolnie dały jej po 750 marek, celem pokrycia strat i sanacyi banku. Tego było zawiele stowarzyszeniom poznańskim i zerwanie stało się faktem dokonanym.

Rozłam nie został przez to naprawiony, bo centraliści chcą się oprzeć o potężną „Pruską centralną kasę stowarzyszeń". Jak się on zakończy, to nam obojętne, tak samo, jak właściwie spór cały, gdyby nie to jawne przyznawanie się, że chodzi o walkę z polakami i fakt, że ta walka idzie im jak z kamienia, wymagając ciągle nowych sposobów i wysiłków. Są więc w tym ludzie spore zasoby sił, zdolności, umiejętności i patryotycznego zapału, skoro taka przemoc pod każdym względem nie może mu dać rady.

Rok Skargi.

Warszawska „Rola" wystąpiła z artykułem przypominającym, że w roku przyszłym upływa 300 lat od śmierci Piotra Skargi, i wzywającym do uczczenia pamięci wielkiego kaznodziei i patryoty.

„Wiadomo—pisze—że Kraków i Lwów uczczą należycie „Rok Skargi", więc i u nas należałoby o tem zawczasu pomyśleć. Szczególniej Warszawa jest do tego obowiązana. Wszak „Złotousty" przyszedł na świat w Ziemi Mazowieckiej (w Grojcu w lutym 1532 roku) i jako dwudziestoletni młodzieniec, przed przywdzianiem sukni zakonnej, zajmował stanowisko rektora szkoły parafjalnej św. Jana. Tu również, krom kaznodziejstwa, rozwijał działalność społeczno-filantropijną.

„Trudno z góry przewidzieć, w jak szerokich rozmiarach okaże się u nas możliwość uczczenia Skargi. Wydaje nam się jednak, że rzucony tu poniżej szereg myśli, dałby się przy odpowiednich staraniach urzeczywistnić. Proponowalibyśmy tedy poza odprawieniem, oczywiście, we wszystkich kościołach w 300-ną rocznicę zgonu, nabożeństw z kazaniami odpowiedniej treści, bo to leży w atrybucyi władz kościelnych:

1) Ufundowanie tablicy pamiątkowej w archikatedrze św. Jana, gdzie tyle razy kazał Skarga. Podobne tablice mogłyby być wmurowane i w innych świątyniach, które słyszały głos „Złotoustego", jak np. w Pułtusku, Płocku, Lublinie, Sandomierzu, Wiślicy, Wilnie i t. d.

2) Utworzenie jakiejś instytucyi społeczno-ekonomicznej, pokrewnej z fundowanemi przez Skargę tak licznie po wielu miastach „Bankami pobożnemi" (*Mons pietatis*).

3) Zorganizowanie szeregu odczytów popularnych, uwydatniających postać i działalność wielkiego męża.

4) Wydanie monografii, przedewszystkiem zaś broszur, streszczających przystępnie myśli i wskazania natchnionego mówcy i pisarza.

5) Nabycie od obecnego właściciela obrazu Matejki: „Kazanie Skargi", na rzecz przyszłego muzeum miejskiego, a przynajmniej wystaranie się, aby ów obraz w ciągu całego „Roku Skargi" mógł być wystawiony na widok publiczny, łącznie z rozpowszechnieniem reprodukcyi.

Oczywiście, że powyższe punkty nie wyczerpują wielu innych pomysłów i sposobów obchodu. Rzecz to rozwagi i oceny. Czasu jest dosyć, ale nie zawiele".

Czterdziestolecie parlamentu niemieckiego.

Dnia 3 marca 1871 r., po zwycięstwach nad Francyą, nastąpiło zwycięstwo narodu niemieckiego nad sobą: odbyły się pierwsze wybory do pierwszego niemieckiego parlamentu. Uprawnionych do wyboru było 7,656,273 obywateli, głosowało tylko 3,884,803. Z tego padło 1,176,615 głosów za kandydatami stronnictwa narodowo-liberalnego, wprowadzając do parlamentu 116 posłów tej partyi, 724,837 na centrum (60 posłów), 549,661 na konserwatystów (50 posłów), 342,409 na postępowców (44 posłów), 273,857 na liberalną partyę państwową (30 posłów), 176,352 na polaków (13 posłów) i 124,655 na socyalnych demokratów (3 posłów). Reszta (516,426 głosów) podzieliła się między posłów rządowych (38 posłów) a „dzikich" (28 posłów).

Obecnie zmienił się skład parlamentu. Liberalna partya państwowa nie istnieje od roku 1877, natomiast weszli do parlamentu przedstawiciele niemieckiej partyi reformowej i zjednoczenia gospodarczego. Również Alzacya i Lotaryngia wybierają od r. 1874 swoich przedstawicieli. Porównawcze zestawienie daje nam następująca tabelka:

	1871	1911
Niem. partya konserw.	50	58
Partya państwowa	38	25
Niem. partya reform.	—	3
Zjednoczenie gospod.	—	17
Centrum	60	105
Polacy	13	20
Narod. liberalni	116	50
Liberal. partya państw.	30	—
Partya postępowa	44	49
Socyalna demokr.	3	52
Bezpartyjni	28	17
	382	396

Z członków pierwszego parlamentu żyją dotychczas i są członkami obecnego parlamentu dwaj: A. Bebel (soc. dem.) i Lender (centrum).

Rocznicę pierwszego posiedzenia parlamentu, otwartego mową tronową Wilhelma I w dniu 21 marca 1871 roku, uczcił prezydent obecnego parlamentu, hr. Schwerin-Löwitz, mową, którą w całości przytaczamy: „Jak w dniu 21 marca 1871 r. ówczesny prezydent z wieku, von Frankenberg-Ludwigsdorf, otworzył pierwsze, tak ja mam zaszczyt dziś po 40 latach otworzyć 3,425 posiedzenie niemieckiego parlamentu, co może panów zainteresuje".

Nasze ziemstwa.

Ukaz imienny do senatu.

„Prawie od pół wieku odwiecznie rosyjski Kraj Zachodni oczekuje na reformy ziemskie, oparte na istniejącej w cesarstwie ustawie ziemstw powiatowych i gubernialnych.

„Uważając, iż czas już jest obdarzyć ludność Zachodniego Kraju dobrodziejstwami samorządu ziemskiego, z którego dawno korzystają inne rdzenne miejscowości Rosyi, uznaliśmy za niezbędne położyć kres wahaniom w tej dziedzinie i od dzisiaj rozciągnąć na ten kraj, tam gdzie to ze względu na warunki miejscowe jest możliwe, Najwyżej zatwierdzoną d. 12 czerwca 1890 r. ustawę ziemską z takiemi zmianami, które są niezbędne w celu zabezpieczenia w samorządzie ziemskim słusznych interesów ludności rosyjskiej, zgodnie z tradycyą historyczną i przynależnem tej ludności pierwszorzędnem znaczeniem w tym kraju.

„W tym celu, po zaaprobowaniu złożonego Nam specyalnego dziennika rady ministrów, na zasadzie 87 art. ros. praw zasadniczych (wyd. 1906 r.) nakazujemy:

„I. Najwyżej zatwierdzona d. 12 czerwca 1890 r. ustawa ziemska (z. p. № 6972) wraz z późniejszemi zmianami i uzupełniami ma być wprowadzona w gub. witebskiej, wołyńskiej, kijowskiej, mińskiej, mohylewskiej i podolskiej.

„II. Jako uzupełnienie i zmiana odnośnych artykułów ustawy ziemskiej dla sześciu wymienionych w rozdziale I gubernii przedstawia się, co następuje:

1) W miastach Kijowie i Mińsku zarządzanie sprawami ziemskiemi tych miast wkłada się na ich samorządy, przyczem rady miejskie korzystają z praw i mają obowiązki powiatowych zgromadzeń ziemskich, a zarządy miejskie—powiatowych zarządów ziemskich. Powiaty kijowski i miński mają odrębne od tych miast ziemskie zgromadzenia i zarządy.

2) W miastach Kijowie i Mińsku radnych ziemstwa gubernialnego obierają miejscowe rady miejskie z pośród radnych miejskich.

3) Ilość radnych gubernialnych i powiatowych zgromadzeń ziemskich, jako też ilość dziesięcin ziemi, która daje prawo udziału w zgromadzeniach wyborczych w celu wyboru radnych, ustala się na podstawie dodanych poniżej tabelek. Wartość innych nieruchomości, która daje prawo udziału w ziemskich zgromadzeniach wyborcych (zb. pr. t. II, ust. ziem., wyd. 1892 r. art. 16) ustala się w wysokości 7,500 rubli.

Uwaga. Z ustalonej na każdy powiat ilości radnych gubernialnych, przynajmniej jeden ma być obierany z pośród radnych od gmin wiejskich.

Dodatek I do art. 3 rozdz. II.

Rozkład ilości radnych powiatowych i gubernialnych zgromadzeń ziemskich w gub. kijowskiej, podolskiej, wołyńskiej, mińskiej, mohylewskiej i witebskiej.

Gubernie i powiaty	Ilość radnych powiat.: Od zgrom. wyborcz.: Ogółem	I kurya	II kurya	Od gmin wiejskich	Ogółem	Ilość radnych gubernialn.: Ogółem	I kurya	I kurya
Kijowska:								
M. Kijów	—	—	—	—	—	8	—	—
Kijowski	25	24	1	12	37	6		—
Berdyczow.	25	18	7	12	37	6	5	1
Wasylkowski	27	20	7	13	40	7	6	1
Zwinogródzki	24	21	3	11	35	6	—	—
Kaniowski	24	22	2	11	35	5	—	—
Lipowiecki	22	16	6	10	32	4	3	1
Radomyski	26	22	4	13	39	6	5	1
Skwirski	23	17	6	11	34	5	4	1
Taraszczański	22	17	5	11	33	4	3	1
Humański	26	21	5	13	39	7	6	1
Czerkaski	26	25	1	13	39	7	—	—
Czehryński	22	21	1	10	32	4	—	—
						74		
Wołyńska:								
Żytomierski	27	20	7	13	40	9	7	2
Włodzimierski	24	18	6	11	35	6	5	1
Dubieński	20	16	4	9	29	4	3	1
Zasławski	21	12	9	10	31	4	3	1
Kowelski	20	17	3	10	30	4	—	—
Krzemieniecki	22	18	4	10	32	5	4	1
Łucki	22	27	5	11	33	5	4	1
Zwiahelski	27	18	9	13	40	8	6	2
Owrucki	21	20	1	10	31	4		
Ostrogski	20	16	4	10	30	4	3	1
Rówieński	24	16	8	11	35	6	5	1
Starokonstantyn.	21	15	6	10	31	4	3	1
						63		
Podolska:								
Kamieniecki	23	18	5	11	34	5	4	1
Bałcki	27	24	3	13	40	8	7	1
Bracławski	22	18	4	10	32	5	4	1
Winnicki	23	17	6	11	34	5	4	1
Hajsyński	23	18	5	11	34	5	4	1
Latyczowski	19	16	3	9	28	3		—
Lityński	21	17	4	10	31	4	3	1
Mohyłowski	22	17	5	11	33	5	4	1
Olgopolski	25	19	6	12	37	7	6	1
Płoskirowski	22	16	6	10	32	5	4	1
Uszycki	22	18	4	10	32	5	4	1
Jampolski	24	18	6	11	35	6	5	1
						63		
Witebska:								
Witebski	20	16	4	10	30	7	6	1
Wieliski	15	14	1	7	22	4	—	—
Gródecki	16	15	1	7	23	4	—	
Dynaburski	23	12	11	11[1])	34	9	5	4
Dryseński	14	10	4	6	20	3	2	1
Lepelski	18	13	5	8	26	5	4	1
Lucyński	16	8	8	8[2])	24	5	3	2
Newelski	15	14	1	7	22	4	—	—
Połocki	17	15	2	8	25	5	—	—
Rzeczycki	17	9	8	8[2])	25	5	3	2
Siebieski	14	12	2	7	21	4	—	—
						55		
Mińska:								
M. Mińsk	—	—	—	—	—	3	—	—
Miński	20	13	7	9	29	4	3	1
Bobrujski	24	21	3	12	36	7	6	1
Borysowski	21	17	4	10	31	5	4	1
Ihumeński	22	13	9	10	32	6	4	2
Mozyrski	20	16	4	9	29	4	3	1
Nowogródzki	22	16	6	10	32	6	5	1
Piński	22	16	6	11	33	6	5	1
Rzeczycki	22	19	3	10	32	6	5	1
Słucki	22	15	7	11	33	6	5	1
						53		
Mohylowska.								
Mohylowski	18	15	3	9	27	4	—	—
Bychowski	18	16	2	8	26	4	—	—
Homelski	26	24	2	13	39	10	9	1
Górecki	17	16	1	8	25	4	—	—
Klimowicki	19	17	2	9	28	5	—	—
Mścisławski	15	13	2	7	22	3	—	—
Orszański	20	17	3	10	30	5	4	1
Rohaczowski	21	18	3	10	31	6	5	1
Sienniński	20	15	5	10	30	6	5	1
Czauski	14	13	1	6	20	3	—	—
Czerykowski	19	17	2	9	28	5	—	—
						55		

Kontrasygnował: prezes rady ministrów, sekretarz *Stołypin*.

1) W tej liczbie od I kuryi zgromadzenia kandydatów—5 rajców i od II kuryi—6.
2) W tej liczbie od obu kuryi po 4 rajców.

Dodatek II do art. 3 rozdz. II.

Ilość ziemi, która daje prawo udziału w powiatowych zgromadzeniach wyborczych.

Gub. kijowska. Pow. radomyski—150 dziesięcin, kijowski—100, wasylkowski, lipowiecki i taraszczański—75, berdyczowski, skwirski, humański, czerkaski i czehrzński—62,5, kaniowski i zwinogródzki—50.

Gub. podolska. Dla wszystkich powiatów ceuzus—75 dziesięcin.

Gub. wołyńska. Powiat owrucki—250, kowelski, łucki i rówieński—150, włodzimierski i zwiahelski—125, żytomierski, dubieński, krzemieniecki i ostrogski—100, starokonstantynowski—75, zasławski—50.

Gub. mińska. Pow. mozyrski—300, bobrujski, piński, rzeczycki, borysowski i ihumeński—200, miński, nowogródzki i słucki—150.

Gub. mohylowska. Dla wszystkich powiatów cenzus—125 dziesięcin.

Gub. witebska. Pow. wieliski, gródecki i siebieski — 150, witebski, dryseński, lepelski, lucyński, newelski i połocki 100, dynaburski i rzeczycki—75.

Kontrasygnował: prezes rady ministrów, sekretarz stanu *Stołypin.*

Z prasy rosyjskiej.

Bardzo interesujące „oświetlenie“ znaczenia obecnego kryzysu znajdujemy w ostatnim numerze „Now. Wr.“:

„Po upływie okresu ostrej rewolucyi — pisze organ Suworina — wśród skrajnej prawicy Rady Państwa zapanowało przekonanie, że trzeba stopniowo znieść wprowadzone reformy. Po wielu nieudanych próbach oddziałania w tym kierunku, grupa kilku prawicowców zaczęła głosić hasło: „uspokojonej Rosyi nie potrzeba dalszego prawodawstwa“. Uzasadniano taką taktykę tem, że prawodawstwo utrwala nowy ustrój, a tymczasem Rosya i przy starych ustawach może doskonale istnieć. Bezsilność zaś prawodawcza izb będzie najlepszym dowodem, iż są niepotrzebne. Środkiem wypełnienia tych planów była obstrukcya w Radzie Państwa wobec uchwalonych przez Dumę projektów, za najbliższy cel obrano obalenie zjednoczonego gabinetu, a zakończeniem planu miała być zmiana ordynacyi wyborczej i przekształcenie izb prawodawczych na izby doradcze. Przy urzeczywistnianiu najbliższych planów walki z ministerstwem, prawica znalazła sojuszników na lewicy Rady. W ten sposób utworzyła się sławna „tama prawodawcza“, na którą skarżyła się jeszcze w zeszłym roku większość Dumy.

„Świadomy niemożliwości pracy w takich warunkach, Stołypin postanowił opuścić działalność państwową, obrawszy na ostatnią i decydującą walkę z Radą Państwa kwestyę, która opierała się na głównej podstawie jego programu — kwestyę narodową. Porażka w tej dziedzinie politycznej, w której zaufanie i sympatya korony była najbardziej niewątpliwa, świadczyłaby nie o wypadkowem, ale o uplanowanem przeciwdziałaniu reakcyi pracy prawodawczej. Wypadki dowiodły słuszności tego przypuszczenia: taki fakt, jak przyjęcie w Carskiem Siole deputacyi od zachodnich gubernii i Najwyższa obietnica, dana włościanom z deputacyi, że ziemstwo będzie nadane, postawił skrajną prawicę w tak trudnej sytuacyi, że tylko za pomocą niedwuznacznej intrygi i kłamstwa udało się inspiratorom prawicy przekonać wahających się, ażeby składali głosy przeciwko projektowi. Kiedy się ujawniło kłamstwo, które pozbawiło wielomilionową ludność zachodnią państwowo niezbędnego prawa, rząd, upewniwszy się o zaufaniu Monarchy, nie mógł i nie powinien był pozwolić na taką sytuacyę. Od złamania bezprawnego oporu reakcyi ważniejsze tu było spełnienie wysokich obietnic i nie uzależnianie życia tej ludności od potępionego postępowania kilku nieodpowiedzialnych dygnitarzy. Tylko za pomocą uroczystego wyrazu woli Najwyższej władzy można było położyć kres wahaniom i ta okoliczność jest jasno wyrażona w ukazie. Inne drogi nie byłyby celowe: rozwiązanie izb byłoby aktem niesprawiedliwym, ponieważ Duma projekt uchwaliła, a posłowie obieralni Rady Państwa głosowali za nim (?!). Tymczasem rozwiązanoby tylko część obieralną Rady Państwa, a posłowie nominowani, którzy głosowali przeciwko projektowi, pozostaliby w Radzie. Uchwalanie prawa z inicyatywy Dumy, o czem tak wiele mówią październikowcy, byłoby piękną, ale bezpłodną demonstracyą, ponieważ w Radzie Państwa projekt byłby skazany na niepowodzenie, a ryzykować tem wtedy, kiedy nici intrygi sięgały aż do tronu, rząd nie miał prawa“.

Jednem słowem z całego tego opowiadania wynika jak na dłoni, że Stołypin jest największy konstytucyonalista. On to bowiem „uratował“ odnowiony ustrój przed zamachami prawicy.

A tymczasem posłuchajmy, co mówi o tem „Riecz“.

„Nie wszyscy posłowie do Dumy jednakowo się oryentują w zawiłych kwestyach prawnych i szczegółach prawa konstytucyjnego. Ale wszyscy czują instynktownie, że chodzi tu zupełnie nie o szczegóły i zawiłości, że cios został wymierzony nowemu ustrojowi w samo serce. I obraz wstrząsającego wrażenia tego pioruna z jasnego nieba, wrażenia, wywołanego zarządzeniem gabinetu Stołypina, daje poważne zadosyćuczynienie moralne nawet tym, którzy przyzwyczaili się już do myśli, że świadomość prawa w trzeciej Dumie utonęła beznadziejnie w błocie osobistych rachunków, codziennych kompromisów bez celu i bezinteresownego chamstwa. Nawet ta Duma obudziła się nareszcie po ciosie ogłuszającym i probuje mówić językiem ludzkim.

„Rezygnacya Guczkowa jest udatnym początkiem, czy też raczej udatnym końcem. Człowiek, który tak bardzo związany był z premierem, tak po bohatersku broniący wszystkich zarządzeń, które wywoływały oburzenie opinii publicznej, ten człowiek nie mógł ponosić odpowiedzialności za najsilniejszy cios, jaki wymierzono konstytucyi rosyjskiej po d. 3 czerwca. Nikt nie uwierzyłby, że Guczkow nie był poinformowany o Stołypinowskich „kompensatach“, gdyby pozostał on choć na chwilę na swem stanowisku po fatalnym kroku Stołypina“.

„Russkija Wiedomosti“ zaznaczają, że

„nie dlatego zastosowano art. 87, iż nastąpił okres pomiędzy dwoma sesyami, ale dlatego nastąpiły wakacye, że trzeba było zastosować art. 87. Wakacye na trzy dni. Dlaczego nie na trzy godziny? Niewątpliwie dojdziemy i do tego“.

(j.)

Bez maski.

Polska nauka, że tak powiem, przedkordonowa miała dotąd dwóch zawziętych wrogów, którzy systematycznie i stale jej rozwój hamowali. Były to znane nam dobrze „okoliczności“ i nie mniej nam znana najrodzeńsza nasza — obojętność.

„Okoliczności“ naturalnie zostały i posiadają niekłamaną tendencyę do dalszego rozmnażania się, aby miejsce dla polskiego kopciuszka jeszcze bardziej zwęzić, a nasza obojętność także została, tylko w jej murze dotychczas nieposzlakowanie całym i przedziwnie mocnym Józef hr. Potocki uczynił wyłom szeroki i wskazując nań dłonią, dźwigającą nie mniej i nie więcej tylko wygodną i obszerną siedzibę dla Towarzystwa Naukowego, zaprasza nas słowami:—„oto tędy droga, szanowni państwo!“

Czy „szanowny ogół“ usłucha, a raczej w jaki sposób na ten ruch obywatelski i rzetelnie pański zareaguje?...

Bo są dwa ku temu sposoby: — płonny zachwyt i roboczy czyn.

Możemy ogromnie głośno klaskać i spokojnie w dalszym ciągu potrzeby nauki polskiej ignorować, albo za uczciwym i *rozumnyu* przykładem szanownego ofiarodawcy podążyć...

Pamiętajmy, że w walce społeczeństw dzisiejszych o życie nietylko siła fizyczna rozstrzyga. Mocna pięść i syty brzuch potrzebują koniecznie głowy *rozumnej;* bo gdzie głowa szwankuje, tam silna dłoń, zasycana nakarmionym obficie brzuchem, zwraca się zwykle na korzyść — cudzą.

Czarny Jegomość.

Posiedzenie rady miejskiej.

Przebieg posiedzenia rady miejskiej, którego uchwały w sprawie wystawy podawaliśmy w numerze wczorajszym, był następujący:

O godz. 8½, kiedy zebrało się już 70 radnych na sali, p. Djakow odczytał podanie komitetu wystawy krajowej r. 1912 z prośbą o oddanie dla wystawy ogrodu Cesarskiego i poparcia jej zapomogą w kw. 30 tys. rb. Podanie to zostało wydrukowane wraz ze wszystkimi materyałami, dotyczącymi wystawy, i przed posiedzeniem doręczone każdemu radnemu.

P. Djakow, otwierając dyskusyę, zakomunikował radzie, iż decyzya jej jest ostateczna, a w razie odmownej odpowiedzi komitet zmuszony będzie zawiesić dalsze czynności. Dlatego też p. Djakow proponuje zebranym dać odpowiedzi swe na 3 pytania: 1) czy dla miasta pożądana jest wystawa; 2) czy wystawa może się odbyć w ogrodzie Cesarskim; 3) czy miasto może wypłacić zapomogę wystawie.

Pierwszy zabrał głos p. *Lesisz.* Wypowiada się on za użytecznością dla miasta wystawy, lecz, jako prezes komisyi ogrodowej obawia się, że wystawa pociągnie za sobą zniszczenie ogrodu i dlatego też protestuje przeciw umieszczaniu wystawy w ogrodzie Cesarskim.

P. *Szeftel* nie podziela obaw przedmówcy. Ogród Cesarski zawczasu można uchronić przed zniszczeniem, przeprowadzając statystykę drzew i t. d., tembardziej przyznać należy, że ogród powierza się opiece nie barbarzyńców, lecz ludzi kulturalnych, dla których ogród przedstawia nie mniejszą wartość, niż dla innych obywateli miasta. P. Szeftel jest również za udzieleniem nie tylko zapomogi 30-tysięcznej, lecz nawet w kw. 50 tys. rb byleby wystawa odbyła się w Kijowie. Pragnąłby on tylko, aby i komitet wystawy wziął udział w kosztach uporządkowania ogrodu.

Następnie rozpoczyna się szereg przemówień przeciw wystawie. Wszyscy mówcy posiłkują się oddawna znanymi argumentami—o ciasnocie ogrodu Cesarskiego, o urządzeniu jej w innem miejscu, o zniszczeniu ogrodu. Powtarzając to, co już oddawna było wypowiedziane, mówcy starają się urozmaicać swe wystąpienia oryginalnymi zwrotami. Tak p. Kowalewskij zakończył swą przemowę słowami: „Nie pozwalajcie, aby ręce chciwych przedsiębiorców zniszczyły ogród, tłumiąc trele słowików“. Takie zakończenie zniewala p. Djakowa do przerwania mówcy uwagą, że między komitetem wystawy a „chciwymi przedsiębiorcami“ zachodzi pewna różnica, co zresztą wkrótce uznał i sam mówca. Skonfundowany zabiera on głos, przepraszając przedstawicieli wystawy i tłumacząc, że miał on na myśli restauratorów, a nie komitet. Tłumaczenie to wywołuje śmiech ogólny.

Ferwor krasomówczy p. Sawenki uniósł go tak dalece, że mówiąc o ultimatum komitetu, charakteryzując takie postawienie kwestyi słowami: „Przyszli oto do nas ludzie dobrzy, i wołają: ręce do góry! A ja mówię, że oddać im ogród Cesarski to zbrodnia“. Na to p. Orgis-Rutenberg oświadcza, że on pierwszy jest takim zbrodniarzem i gotów jest oddać ogród pod wystawę, pozatem zaś protestuje przeciw takim wojowniczym okrzykom p. Sawenki, zapominającego widocznie, o kim mówi. Dalej br. Orgis punkt po punkcie zbija wszystkie twierdzenia swego przeciwnika. Rzeczowe i spokojne odpowiedzi obrońców wystawy doprowadzają do tem większego rozdrażnienia mówców prawicowych. „Nie zastraszycie!“, woła p. Dembickij, groźnie potrząsając ręką, a p. Pirożenko z jękliwym wykrzykiem: „Ja już nie mogę, wy doprowadzicie do nowego skandalu!“ opuszcza raptem salę, żegnany zdumionemi wejrzeniami obecnych, którzy jakoś nie zdołali zrozumieć, czego właściwie „nie może“ p. Pirożenko.

Przytaczając poważne argumenty energicznie bronił wystawy p. M. Bukowiński; gorąco przemawiał za wystawą, za jej znaczeniem kulturalnem d-r Burczak. Jeszcze zabierali głos prof. Czernow duch. Prozorow, który uważał, „że Kijowowi nie jest potrzebna wystawa, ponieważ sam on jest wystawą“. Zakończył dyskusyę kupiec p. I. Nowikow, w prostych, niewyszukanych słowach, prosząc o nietamowanie drogi kulturze i postępowi.

Krótko lecz dobitnie zreasumował przemówienia wszystkie p. Djakow, podkreślając, że ograniczenie przestrzeni zmusi komitet do dopuszczenia na wystawę tylko wyborowych okazów i odrzucenia balastu.

Uchwałę w tej sprawie podaliśmy wczoraj.

Dokonano wyborów małej rady szpitalnej. Weszli do jej składu d-r M. Stradomskij, jako prezes, oraz jako członkowie pp.: Ławrentjew, d-r Burczak, A. Kobiec, prof. Pawłowskij, d-r Kozłowski, Slinko, d-r Szarow, pr. Czernow, d-r Gusiew, d-r Strażesko, prof. S. Tomaszewskij.

Do rady nadzorczej miejskiego T-wa wzajemnych ubezpieczeń wybrano pp.: Stradomskiego, Smulskiego, Mossakowskiego, J. Nowickiego, prof. Tomaszewskiego; na członków zarządu tegoż T-wa jednogłośnie — p. Djakowa oraz p. Kozincewa.

Oprócz tego wybrano przedstawicieli miasta do T-wa archeologicznego.

---

3)

Adam hr. Rzewuski.

EPIDEMIA.

III.

Akim Kiryłowicz Krywolej z nieco ociężałą po klubowych libacyach głową, lecz w wybornym humorze, co chwila gubiąc swe kalosze, tak zwane „berlacze“, w błocie zaułków miasteczkowych, pośpieszał do swego mieszkania.

W kieszeni szynelu niósł, zachowane dla swej małżonki „menu“ dzisiejszego śniadania, oraz parę gruszek *duchesse,* przeznaczonych dla młodszych dzieci, żartobliwie przezeń zwanych „nieregularnym oddziałem“.. A godzi się przytem zauważyć, że sławetny ród Krywolejów był dalekim od wymarcia, bowiem kolekcya kapitanowego potomstwa przedstawiała się wcale pokaźnie.

Szedł więc nasz kapitan ochoczo i śpiesznie, aż znalazł się w domu, gdzie na progu powitał go deńszczyk, ospowaty Chwedor w kumaczowej błękitnej koszuli „na wypusk“, oraz ponter, noszący rzadkie w psim kalendarzu imię „Heljogabala“.

— Czy w domu pani?

— *Nikak niet, nykoho nemaje; barynia ujichały w Repiachowku, a dity piszły w hości do stanowoho. Kazały furmanowi wernut'sia* — raportował giermek.

— No to położę się sobie na parę minut — pomyślał kapitan, wchodząc do swego tak zwanego gabinetu — komórki z łóżkiem, nad którym wisiał brunatnego koloru dywan, z Bułgaryi jeszcze wywieziony, oraz skromny myśliwski rynsztunek.

W komórce panowała zupełna cisza.

Nad oknem w klatce siedział uczony szpak „waśka“, który doskonale wyświstywał „było dieło pod Połtawoj“, znał niektóre słowa komendy i naturalnie frazes „durak mołczat'“.

Oprócz łóżka, klatki i paru krzeseł, stał tu również stary stół, zawalony kwitaryuszami, obok których błyszczało stare pudełko z biszkoptów Ejnema z tytuniem, kilka pudełek gilz Duwana i ogromny mundsztuk bursztynowy z napisem „Kawkaz“.

Zdjąwszy buty, kapitan z rozkoszą na łóżku się wyciągnął, ziewnął z lubością parę razy i zasnął snem tak błogim, jakim tylko rotny dowódzca po świetnie odbytym *smotrze* zasnąć może.

Spał niedługo, a zbudzony został brzękiem talerzy, rozstawianych w sąsiedniej jadalni, przyczem apetyczny zapach kotletów z cebulą mile połechtał jego powonienie.

Przyszło mu na myśl, że chwała Bogu, jutro, dzień spokojny, rewii żadnych nie będzie, można więc spokojnie zjeść na kolacyę siekanych bitków, które tak dobrze umie sporządzać jego żona, łyknąwszy przedtem parę kieliszków domowej *piercówki,* znakomicie na *konkokcyę* żołądka działającej.

— *Nu ich tam* ze wszystkiemi paradnemi *frykasdmi*... Po trzy ruble, czorci, odliczają z pensyi, a doprawdy nic szczególnego i od tych słodkich Benedyktyńskich likierów, ból głowy tylko i nic więcej.

A potem przyniosą z poczty świeżą gazetę, a później zjawi się z wieczornym raportem feldfebel Zawitajło, który już od dwudziestu przeszło lat służy w rocie, zaś około dziesiątej obiecał wstąpić protodyakon z soboru, Deputatow i doktór Mordarewski, więc będzie można i do wincika zasiąść. W końcu mała zakąska, znów parę kieliszeczków, herbata i... „chrapowicki“ aż do rana!

— Ach! jak dobrze —wzdycha kapitan — żeby choroba wzięła tych wszystkich generałów przyjezdnych....

I po długiem szeregu słodkich ziewnięć, wyobraźnia Krywoleja sięga w przeszłość i wywołuje obrazy szarego życia, które bezpowrotnie ubiegło.

Wstąpienie do wojska, junkierska szkoła, gdzie tak trudno było uczyć się, awans na oficera, kilka lat względnej swobody, miłość i małżeństwo z ubogą popadianką, chroniczny niemal „stanbłogosławiony“ pani kapitanowej, dzieci, głucha walka o każdy grosz, wchodzący i wychodzący z kieszeni, pułkowy lichwiarz — Boruch Kac... A potem, wojna, rozdzierające chwile rozstania się z rodziną, pola i równiny Bułgaryi, śnieżne szczyty Bałkańskie, krew, rany, szpital, trupy!...

Aż ttrasznо pomyśleć, coby się stało z dzieciarnią... gdyby... Lecz Bóg miłosierny i krzyż sieroctwa i ostatecznej nędzy nie spadł na dom Krywolejów...

Po wojnie radość powrotu, chwile szczęścia i znowu... beznadziejna szaruga garnizonowej wegetacyi, znowu wędrówki po rozmaitych żydowskich miasteczkowych dziurach.

I wszystko to przebolał swą prostą, poczciwą duszą Akim Kiryłowicz, z tępym spokojem przeżył to życie plebsu oficerstwa piechoty rang niższych, to życie dziwnie szare i dziwnie najczęściej bezmyślne.

Żołnierze jego roty szanowali, kochali nawet po swojemu kapitana. Miał mir w szeregach za gruntowną znajomość służby frontowej, za sprawiedliwość w stosunku do podwładnych.

Przebaczano mu długą litanię klątw i łajań, przebaczano mu nawet rzadkie wprawdzie akty... „w mordę“... — bo żołnierze wiedzieli doskonale, że *rotny* sam nie doje i nie dośpi, a swoich „dzieci“ nie skrzywdzi i od krzywdy obroni.

Zresztą odczuwali oni instyktownie, że pod szlifami oficerskiemi gnieździ się ta sama bieda i ten sam ogrom smutku życia, który i dolę sołdacką do szarej ziemi przygniatał.

— *Wasze wysokobłahorodije, wże wsi w doma, obid hotow, taj na kuchni czykaje hospodyn fydfebyl* — zameldował deńszczyk, wkraczając do gabinetu z dzbankiem zimnej wody w ręku.

— Umywać się prędzej — z radośną intonacyą w głosie komenderuje Akim Kiryłowicz i rzuca się w wir zajęć codziennych.

Należycie spożyty obiad, szklanka herbaty z papierosem, opowiadanie najdrobniejszych szczegółów dzisiejszej rewii żonie i dzieciakom, wreszcie zjawienie się feldfebla, zasłużonego Jegora Protasowicza Zawitajło, z którym Akim Kiryłowicz prowadzi sumienne *colloqium* o każdym szeregowcu, o każdej beczce kwaszonej kapusty lub bochenku chleba, o uwagach naczalstwa i innych arcy ciekawych, dla obydwu, rzeczach.

— *Pozwoltie dołożyt', hazetu z sztabu prynis wistowoj* — kładąc świeży numer, oznajmia Fedor.

— No, dobrze, dobrze, Zawitajło, możesz już iść, *stupaj!*... — decyduje kapitan.

Zwrot regulaminowy, ze strony feldfebla, w lewo, sakramentalne „szczęśliwie pozostawać“ i już niema nikogo w pokoju.

Lecz zaledwie kapitan z rozkoszą i ciekawością w szpalty dziennika się pogrążył, na progu pokoju znowu stanął rotny dygnitarz i, dyskretnie kaszlnąwszy dla zwrócenia uwagi jego wysokobłagorodja, zaraportował:

— Tak, że zapomniałem oddać pakiet od pana adjutanta do roty przysłany. *Winowat!*

„Papier“ opiewał:

„Z rozkazu dowódcy pułku, jutro stawić się upraszam w kancelaryi w sprawach służbowych...“

— A żeby ich wszyscy dyabli do piekieł zanieśli! Cóż to znowu być może? Chyba „*błagodarność*“ za dzisiejszy smotr, ale—gdzież tam! napewno jakieś świństwo, nowa nieprzyjemność!.. — mruczy kapitan.

I dusza Akima Kiryłowicza pogrąża się w niepokój oczekiwania i trwogi i cały już wieczór ani gazety, ani dzieci, nawet „piercówka“, bitki i partyjka z Mordarewskim i Deputatowym zmienić na lepsze nastroju jego nie mogą.

IV.

— Co się tam znowu stało? — bojaźliwie indagował adjutanta nazajutrz, stawiając się w pułkowej kancelaryi, w mundurze paradnym z orderami.

Wprawdzie porucznik Boczarow, o przyczynach zawezwania kapitana absolutnie nic nie wiedział—ale jako człek dbający o swą renomę prawej ręki pułkownika, zdjął binokle z nosa, przetarł je starannie i wpijając wzrok bazyliszka w struchlałego oficera, rzekł:

— Jak by to panu powiedzieć?.. Właściwie mówiąc, o niczem wiedzieć do czasu nie powinienem; powiem tylko, że pułkownik cały wieczór fulminował i prosi natychmiast do swego gabinetu.

Kolana u Akima Kiryłowicza zadrgały, pot zimny na czoło wystąpił. Uczucia takiego nie doznawał biedny człowiek, nawet pod gradem kul japońskich, w okropnościach i piekle Plewny i Laojanu.

Bo też czego się tylko nie nasłuchał nieszczęśliwy kapitan od oburzonego „komandira“.

I, że tak dalej służyć nie podobna, i że dla pięknych oczu takiego mazgaja ryzykować zawieszeniem w służbie, on, pułkownik, nie zamierza, i że niech kapitan nie suponuje, że ponieważ przedstawiony już do awansu na sztab-oficera—to może wskutek tego na brzuchu leżeć i nic nie robić! Bynajmniej! Jeszcze jedna, najmniejsza uwaga i widzieć „on“ będzie epolety, oczekiwanej rangi, jak własne swoje uszy oraz, że tylko sędziwemu swemu wiekowi i siwej głowie zawdzięcza, że natychmiast nie każą mu się podać do dymisyi.

V.

Nazajutrz odbyła się narada kapitana z czterema plutonowymi podoficerami oraz feldfeblem, narada o charakterze ściśle poufnym poza zamkniętemi drzwiami już nie pułkowej, lecz rotnej kancelaryi.

A w parę dni po ojcowskich uwagach „rotnego“, a suponować należy, że i po hierarchicznem zakomunikowaniu takowych podwładnym szeregowcom, przez ich bezpośrednich zwierzchników feldfebla i plutonowych, starszy lekarz pułkowy, nadworny radca, doktór Chryzantemski wpadł w głęboką zadumę.

Rzecz dziwna, prawie cała kompania szeregowców 12-tej roty stawiła się do ambulatoryum eskulapa, z oznakami gwałtownej fluksyi...

Rzecz dziwna i godna uwagi... szczególnie w tak ciepłej i miłej porze roku.

Całą noc spać nie mógł, dręczony zmorą niespodziewanego i niezrozumiałego faktu, bo myśl możebności odczytów na temat nowonarodzonego mikroba „od fluksyi“ w miejscowem towarzystwie lekarskim tłukła się zawzięcie w leniwej mózgownicy „nadwornego sowietnika“ Chryzantemskiego...

. . . .

A baron Westen-Zünden w eleganckim przedziale swego Pullmana, wracając z ostrzału rogaczy białostawskich, rozkoszował się wonną „afrykaną“ i rzucał szereg łaskawych uwag do uszu swego naczelnika sztabu.

— Wierzaj mi pan! nigdy nie trzeba się irytować i podnosić głosu na podwładnych. Bo i cóż bym osiągnął za pomocą krzyku i piłowania? Wszystko by się ostatecznie skupiło na skórze tych biednych rotnych, a później na szeregowcach. Spokój, spokój przedewszystkiem—*ne brusquons rien—ni personne!*

KONIEC.

KRONIKA.

Kalendarzyk.

Dziś 18 (31) Gabryela Arch., Cyryla B.
Jutro 19 (30) Józefa Oblubieńca.
Wschód słońca o godz. 5 m 41.
Zachód słońca o godz. 6 m. 28
Długość dnia godz. 12 m. 48

Kalendarzyk Historyczny.

18 (31) Marca.

Roku 1831. Wojsko polskie odnosi świetne zwycięztwo pod Wielkim Dębem, biorąc do niewoli pięć tysięcy żołnierza, 10 dział i 5 sztandarów rosyjskich.

— **Ze Związku Równouprawnienia.** W piątek 18-go w lokalu Związku Równouprawnienia K. P. odbędzie się pogadanka p. M. Sikorskiego „O kształceniu woli". Początek o godz. 8-ej wiecz., wstęp dla członków i gości bezpłatny.

— **W sprawie pomnika T. Szewczenki.** Wobec tego, iż na placu Michajłowskim, w okolicy tego miejsca, gdzie miał stanąć pomnik T. Szewczenki, uchwalono wznieść pomnik św. Olgi, rada uchwaliła pomnik Szewczenki postawić na placu Karawajowskim.

— **Zesłanie.** Z rozporządzenia specyalnej narady przy ministerstwie spraw wewnętrznych w Petersburgu, 14 studentów i kursistek z wyższych uczelni kijowskich zostaje wysłanych w drodze administracyjnej na trzy lata do północnych gubernii Rosyi Europejskiej (kobiety do gub. ołonieckiej, mężczyźni do archangielskiej).

— **O postanowienie obowiązujące.** Gubernator kijowski zwrócił się wczoraj do prezydenta miasta z prośbą o poddanie pod obrady rady miejskiej sprawy wydania postanowienia obowiązującego, zabraniającego otwierania piwiarni na niektórych ulicach, w pierwszym rzędzie przy ulicy Turowskiej, gdzie istniejące obecnie piwiarnie browarów Szulca i Slusarewskiego, w których gromadzi się najmniej kulturalny element ludności miejskiej.

— **Ruch przesiedleńczy.** Jak już zaznaczaliśmy, w roku bieżącym ruch przesiedleńczy z gubernii południowo-zachodnich w porównaniu z rokiem ubiegłym dotychczas był znacznie mniejszy. Dopiero w ciągu ostatnich dwuch tygodni, z nastaniem dni cieplejszych ruch ten ożywił się znacznie. D. 8 marca z punktu przesiedleńczego kolei Południowo-Zachodnich wysłano partyę, złożoną z 288 mężczyzn, kobiet i dzieci, którzy udali się na Syberyę; d. 9 marca wyjechało z tegoż punktu 244 osoby; od d. 10 do 16 marca wyprawiono kolejami Południowo-Zachodniemi 847 przesiedleńców. Wczoraj do południa wyjechało 41 przesiedleńców i 1 „chodzik".

— **Zatwierdzenie uchwał zjazdu.** Biuro ogólnych Zjazdów przedstawicieli kolei rosyjskich zawiadomiło naczelnika kolei Południowo-Zachodnich, iż główny zarząd kolejowy zatwierdził uchwałę 115 zjazdu przedstawicieli kolei dotyczącą pozostawienia w dawnej mocy przepisów taryfowych dla IV klasy, zgodnie z którymi podróżni jadący tą klasą i nadal pozbawieni będą prawa zatrzymywania się po drodze, oraz uchwałę tegoż Zjazdu, o niedopuszczalności wydawania biletów na pociągi bezpośredniej komunikacyi do stacyi, na których te pociągi się nie zatrzymają.

— **Mieszkania w wagonach.** Na mocy rozporządzenia ministra komunikacyi, funkcyonaryusze kolejowi, którzy dotychczas mieszkali w wagonach, będą obecnie otrzymywali miesięczny dodatek do pensyi t. zw. mieszkaniowy.

— **Zjazd wodociągowy.** Kijowskie T-wo techniczno-sanitarne zaproponowało miastu wziąć udział w X zjeździe wodociągowym, który się odbędzie w Warszawie w sierpniu r. b.

— **W sprawie alei historycznej.** Wczoraj rada miejska zasadniczo uchwaliła przeznaczyć miejsce dla alei historycznej między soborem Sofijowskim a Michajłowskim, polecając specyalnej komisyi rozpatrzeć i opracować plan przerobienia placu Michałowskiego w ten sposób, aby projekt alei dał się urzeczywistnieć. Założyć pomnik św. Olgi na placu Michajłowskim uchwalono jesienią r. b.

OSOBISTE.

— Naczelnik głównego sztabu gen. Żyliński wczoraj wyjechał do Charkowa.

— Inspektor budowy kolei Odesa-Bachmacz, inż. Pogorielko wyjechał do Połtawy.

— KRADZIEŻE. W domu № 14 przy ul. W. Podwalnej skradziono z mieszkania Abramenki złotą broszkę z brylantami wartości 200 rb. Przy ul. M. Dorohożyckiej № 19, z mieszkania inżyniera Lenkowskiego skradziono futro. Na Kreszczatyku wyciągnięto inżynierowi Bohomazowi z kieszeni portmonetkę z pieniędzmi. Złodziejkę Cygankinę zatrzymano. W domu № 76 przy ul. Włodzimierskiej zatrzymano Kozoriza, który skradł Niekraszewskiemu dwa pierścionki. W pobliżu dworca, za pomocą podrzuconego woreczka z pieniędzmi skradziono S. Żmudzkiemu 400 rb.

— SKONFISKOWANIE WAZY. Dnia 16-go marca agent policyi śledczej, znajdujący się w lombardzie, zwrócił uwagę na wspaniałą kryształową wazę w srebrnej oprawie, przyniesioną dla zastawienia przez niejakiego Kondzerewskiego. Wazę zabrano z lombardu, okazała się ona własnością Marszaka, któremu zrabowano ją w czasie pogromu 1905 r. Jakim sposobem waza dostała się do rąk Kondzerewskiego—na razie niewiadomo.

— NAGŁA ŚMIERĆ. W domu № 26 przy ul. W. Żytomierskiej zmarła nagle 46 letnia F. Prichodźko. Zwłoki odwieziono do prosektoryum.

— KRWAWE STARCIE. W domu № 103 przy ul. Kuzniecznej J. Biełow w czasie kłótni ranił nożem J. Bubnowa. Rannego opatrzyło „Pogotowie".

— ARESZTOWANIE BEZPRAWNYCH. Dn. 16 marca aresztowano w różnych punktach miasta 18 żydów nie mających prawa zamieszkiwania w Kijowie.

— ZEMSTA. Wczoraj w domu № 70 przy Bulwarze Bibikowskim niejaka Ch. przez zemstę oblała urzędnika pocztowego K. L. kwasem siarczanym. „Pogotowie" udzieliło pomocy poszkodowanemu.

— POŻARY. W nocy dn. 16 marca wszczął się pożar w posesyi № 10 przy zauł. Briuchańskim na Padole. Ogień został stłumiony przez padolski oddział straży ogniowej.

Przy ul. Jarosławskiej № 16 od zbyt rozgrzanego pieca zapaliła się ściana w piekarni Swieckiego. Ogień ugaszono prędko.

Wczoraj w nocy przy Kreszczatyku № 14 zapalił się papier. Pożar stłumiono.

— ZAKAZ PRZEWOŻENIA CIĘŻARÓW PRZEZ KRESZCZATYK. Na zasadzie przepisów obowiązujących rady miejskiej o marszrucie wozów, przewożących ciężary ze stacyi towarowych na Padół, wydany został rozkaz zabraniający wozom ciężarowym przejeżdżania przez Kreszczatyk.

Z SĄDÓW.

Sprawa o zabójstwo.

We wtorek d. 15 marca izba sądowa odeska z udziałem przedstawicieli stanów rozpatrywała na sesyi wyjazdowej z Winnicy sprawę Jadwigi Michalskiej oskarżonej o zabójstwo b. prezydenta m. Mohylowa Podolskiego Łaskiego. Chociaż czterej eksperci-psychiatrzy z profesorem Januszewskim (z Odesy) na czele, kategorycznie zaświadczyli, że podsądna w chwili spełnienia zabójstwa była w stanie niepoczytalności, a obrońcy A. Aleksandrow i Edward Paszkowski poparli słuszność ekspertyzy nie dającymi się zaprzeczyć faktami, które wyłoniły się w czasie sądowego śledztwa, jednakże izba sądowa uznała ekspertyzę za niedostateczną i skierowała sprawę do kamienieckiego sądu dla przeprowadzenia dodatkowych badań.

„Anarchiści południa."

Dzisiaj kijowska izba sądowa przy udziale przedstawicieli stanów rozpatrywać będzie głośną sprawę Włodzimierza Kamińskiego, Grzegorza Iwaszczenki, Sergiusza Kowalskiego i innych, oskarżonych o należenie do „partyi anarchistów południa" (1 cz. 102 art. nowego kodeksu karnego.)

Obraza Majestatu.

Wczoraj kijowska izba sądowa przy udziale przedstawicieli stanów rozpatrywała przy drzwiach zamkniętych sprawę włościanina Zachara Kuprienki, oskarżonego o obrazę Majestatu.

Po rozpatrzeniu sprawy izba skazała Kuprienkę na 6 miesięcy fortecy.

TEATR I MUZYKA.

Wieczór humorystyczny.

Zapowiedziany na niedzielę w sali „Ogniwa" wieczór humorystyczny znakomitej artystki p. Michaliny Łaskiej, niezawodnie pod względem kasowym uda się wyśmienicie, bowiem sprzedaż biletów w księgarni Idzikowskiego idzie niezmiernie żywo.

Że pod względem programu i wykonania będzie on nowym tryumfem niezrównanej artystki, o tem chyba nikt nie wątpi.

Telegramy.

(Od korespondentów własnych).

W sprawie napadu na pociąg.

Warszawa. — Pościg napastników, którzy dokonali w pobliżu przystanku „Widzew" napadu na pociąg, dotychczas nie dał żadnych rezultatów, pomimo iż z Częstochowy wysłano pułk huzarów i dwie roty piechoty. Stwierdzono, że napastnicy zrabowali 40,000 rb. W lesie policya znalazła kilka nietkniętych kasetek ze srebrnymi rublami; bandyci porzucili takowe, ponieważ były prawdopodobnie zbyt ciężkie do uniesienia.

Na miejsce zdarzenia przybył gubernator.

Proces akademików ruskich.

Lwów. — W sprawie o napad na uniwersytet lwowski przesłuchiwano syonistę Weinreba, który złożył zeznania obciążające rusinów.

Katastrofa samochodowa.

Paryż. — Znany pisarz dramatyczny E. Rosland jadąc wraz z synem samochodem wpadł do rowu wskutek pęknięcia pneumatyki. Rostand wyszedł z katastrofy bez szwanku, syn jego ciężko ranny.

Echa głośnego procesu.

Wiedeń. — Skazany za otrucie oficerów Hofrichter poddany zostanie badaniu psychiatrycznemu, ponieważ zachowanie się jego zdradza, iż mógł dokonać otrucia w stanie niepoczytalności.

Powołanie w Albanii.

Konstantynopol. — Nadchodzą tu bardzo niepomyślne wieści o powstaniu w Albanii. Wobec liczebnej przewagi powstańców wojsko tureckie cofnęło się, straciwszy 24 oficerów i 160 szeregowców. Armia powstańcza liczy 10,000 ludzi, w tem 2,000 kawaleryi. Zachodzi obawa, że powstanie będzie daleko groźniejsze od ubiegłych. Wódz naczelny armii tureckiej ma objąć kierownictwo nad kampanią przeciw powstańcom.

Rozwiązanie parlamentu.

Wiedeń. — W dniu dzisiejszym parlament austryacki zostanie rozwiązany. Wybory do nowego parlamentu wyznaczone będą na dzień 10 czerwca.

Niemcy wobec idei rozbrojenia.

Berlin. — Kanclerz rzeszy oświadczył w parlamencie, iż stanowisko Niemiec w zasadzie jest przychylne rozbrojeniu powszechnemu, ale wykonanie takowego przy pomocy traktatów technicznie jest niemożliwe. Traktaty sądów rozjemczych również mają tylko znaczenie problematyczne, ponieważ nie zapobiegają wojnie. W rozprawach zabierał głos hr. Konitz, który mówił o wartości dobrych stosunków z Rosyą.

Zatarg.

Cytynia.—Poseł turecki zagroził opuszczeniem Cetynii w ciągu 24 godzin w razie jeśli 12 żołnierzy tureckich, wziętych do niewoli przez czarnogórców, nie zostanie niezwłocznie uwolnionych.

Zamiary Chin.

Petersburg. — Panuje powszechne przekonanie, iż Chiny potajemnie przygotowują się do wojny z Rosyą. Obecne zacisze jest chwilowe.

Sensacyjne pogłoski.

Petersburg. — Według krążących pogłosek Kokowcew otrzymał dymisyę. Timiriaziew został śpiesznie wezwany do Carskiego Sioła, jednak na przyjęcie teki jakoby się nie zgodził.

Petersburg. — Krążą pogłoski, iż Kokowcew zostanie czasowo prezesem rady ministrów. Durnowo zaś ma powrócić do Rady Państwa.

Dokoła przesilenia.

Petersburg. — W kuluarach Rady Państwa ustąpienie posła z prawicy Gonczarowa budzi powszechną sensacyę.

Petersburg. — Akimow jeździł osobiście do Gonczarowa w celu skłonienia go do cofnięcia powziętej decyzyi w sprawie ustąpienia z Rady Państwa, lecz bezskutecznie.

Petersburg. — W liście posłów do Rady Państwa z centrum do Akimowa wskazane jest, iż należy głosować zgodnie z sumieniem. Ostatnie zarządzenia w sprawie udzielenia urlopów Durnowo i Trepowowi zmuszają do zastanowienia się. W końcu posłowie zapewniają, iż Akimow może śmiało pełnić nadal swe wysokie obowiązki.

Petersburg.—Akimow odwiedził posła do Rady Państwa Durnowo, u którego był przeszło godzinę. Prezes Rady Państwa zakomunikował Durnowo kilka słów, które dla tego ostatniego były zupełnem zadośćuczynieniem za zaszłe fakty. Słowom Akimowa przypisują znaczenie oceny barometrycznej obecnej sytuacyi politycznej.

Petersburg.—Wystąpienie ks. Wasilczykowa i innych posłów do Rady Państwa z grupy Neuhardta komentowane jest jako wzmaganie się w Radzie Państwa prądu przeciwko rządowi.

Petersburg. — Zwraca uwagę fakt, iż Rada Państwa zgodnie poparła Kokowcewa w debatach w sprawie wynagradzania robotników. Fakt ten tłumaczą chęcią demonstracyjnego okazania swego szacunku dla ministra, który zaprotestował przeciwko zastosowaniu artykułu 87.

Petersburg. — Interpelacyę posłów do Rady Państwa z prawicy w sprawie art. 87 pierwszy podpisał Tagancew.

Petersburg. — Akimow w rozmowie prywatnej wyraził przekonanie, iż w obecnych warunkach trudno pozostać na zajmowanem stanowisku.

Petersburg. — Prawica przygotowuje protest przeciwko usunięciu Durnowo z Rady Państwa. Protest ten nie może jakoby pozostać bez skutku.

Petersburg.—Osoby wpływowe zapewniają, że jesteśmy w przededniu poważnych wypadków. Bałaszow wyraził przekonanie, iż kryzys może się zakończyć jedynie ustąpieniem Stołypina lub też rozwiązaniem Dumy. Jeden z poważniejszych posłów wyraził się, iż kryzys właściwie dopiero się zaczyna. Władza może przejść do prawicy Rady Państwa.

Petersburg.—Prezydyum Dumy Państwowej zredagowało nagłą interpelacyę w sprawie art. 87 i doręczyło takową Stołypinowi.

Oburzenie na Puryszkiewicza.

Petersburg. — W Dumie panuje ogólne oburzenie z powodu słabego reagowania przewodniczącego na zachowanie się Puryszkiewicza, który plunął na Kuzniecowa za to, iż ten powiedział, że we flocie biją marynarzy.

(Od Agencyi Petersburskiej).

Duma Państwowa.

Posiedzenie z dnia 17-go marca.

Przewodniczy *Kapustin.*

Na porządku dziennym obrady nad preliminarzem ministerstwa marynarki

Markow 2-gi zwraca uwagę na niezbędność zwiększenia w Rosyi floty podwodnej.

Zdaniem mówcy nie należy jednak zaniedbywać i pancerników. Horyzont polityczny jest zachmurzony i wojna może wybuchnąć nieoczekiwanie. Markow znajduje, że taktyka Dumy w stosunku do ministerstwa jest nieracyonalna. Sytuacya ministerstwa jest bardzo trudna.

Posiada ono z czasów dawnych milionowe długi, które musi zapłacić, tymczasem pieniędzy mu na to nie dają, redukują preliminarz i żądają prędkiej reorganizacyi floty.

Poruszywszy kwestyę, jakim sposobem komisya obrony państwowej mogła pozwolić na podobne lekceważenie obrony państwowej, mówca twierdzi, że w istocie komisyi obrony państwowej nie ma; jest komisya Guczkowa, która może jedynie sankcyonować postanowienia tego ostatniego.

Kuzniecow wyszczególnia warunki w jakich muszą pracować marynarze i oznajmia, że na potwierdzenie swoich słów przytoczy dokument o 20,000 marynarzach Kronsztadtu. Mówca wskazuje na to, że oficerowie floty czynnie znieważają marynarzy i opisuje dwa podobne wypadki. (Hałas na prawicy).

Kuzniecow twierdzi, że admirałowie rosyjscy nie znają bytu robotników, i umieją tylko rozkradać bogactwo narodowę. (Oklaski na lewicy).

Czełnokow wskazuje, iż doświadczenie ostatniej wojny nie zostało zgoła wyzyskane przez ministerstwo, iż działalność ministerstwa marynarki nie została sharmonizowana z działalnością ministartswa wojny, że wreszcie nie zostały bliżej określone ogólne zadania floty i dlatego kwestya typu potrzebnych okrętów pozostała niewyjaśniona.

Wiceminister przyznaje, iż przemówienia posłów zawierają wiele gorzkiej prawdy, dotyczącej jednak starych grzechów. Mówca wykazuje, iż odmówienie pieniędzy ministerstwu ucieszy jedynie wrogów Rosyi, którzy, sądząc, iż Rosya floty nie odbuduje, korzystają z tego i wzmacniają swą obronę morską. Zatrzymując się na przemówieniach poszczególnych mówców, wiceminister wskazuje, iż ministerstwo za rzecz pierwszorzędnej wagi uważa wzmocnienie obrony na morzu Czarnem. Odnośny projekt prawa został już wniesiony do Dumy.

Pomocnik naczelnika głównego sztabu marynarki kontr-admirał *Kniaziew* oznajmia, iż nie można się zgodzić z desperackim poglądem posła Zwiegincewa, iż podczas klęski floty rosyjskiej pod Cusimą jednocześnie upadła nadzieja odbudowania floty i podniesienia upadłego ducha.

Główny prokurator marynarki wojennej zaprzecza twierdzeniom, jakoby pomiędzy oficerami i szeregowcami marynarki miał istnieć antagonizm i dowodzi, iż obecnie w marynarce panuje ład wzorowy i wypadki, jakie miały miejsce, już się powtórzyć nie mogą.

Aleksiejenko, powołując się na stanowisko Rady Państwa, która niejednokrotnie wskazywała, iż wydatki bieżące ministerstwa marynarki należy zmniejszyć, zaznacza, że proproponowane zmniejszenia nie dotyczą wydatków na obronę i budowę okrętów, a dotyczą jedynie nadwyżki, żądanej przez ministerstwo na rok 1911. Komisya rozważyła już te zmniejszenia i pozostaje na tym samym stanowisku. (Oklaski).

Puryszkiewicz żąda, aby nad wszelkiemi wadami ministerstwa marynarki debatowano w komisyi, ponieważ ogłaszanie ich z trybuny zabija wiarę i ducha marynarki rosyjskiej. Mówca będzie głosował za asygnowaniem wszystkich żądanych przez ministerstwo kredytów.

Szingariew wskazuje, iż krytykowanie ministerstwa ma na celu dopomódz ministerstwu do wybrnięcia z błota, w którem ono ugrzęzło.

Referent *Sawicz* reasumuje dyskusyę i popiera rezolucyę komisyi budżetowej.

Duma przechodzi do rozważania preliminarza według artykułów.

Po krótkich debatach, w których biorą udział: *Markow 2-gi, ks. Bariatyński, Kowalenko 1-szy, Czełnokow* i *Sawicz*, Duma przyjmuje preliminarz w obliczeniach komisyi budżetowej.

W kwestyi osobistej zabierają głos *Kuzniecow, Milukow* i *Aleksiejenko.*

Godniew referuje preliminarz wydatków kontroli państwowej, obliczony w sumie 1,078,462 rb. i proponuje przyjąć dezyderat o wzmocnieniu kontroli na budujących się kosztem zagwarantowanych kapitałów obligacyjnych prywatnych kolejach żelaznych i o wprowadzeniu kontroli przy eksploatacyi.

Po przemówieniu *Szyngarewa* preliminarz zostaje przyjęty w obliczeniu komisyi.

Jeropkin referuje preliminarz, dotyczący systemu kredytów państwowych, w którym obliczono zwykłe wydatki na sumę 407,265,679 rb. i zwraca uwagę, iż rok 1911 był pomyślniejszy od roku poprzedniego, gdyż dał możność wykupienia długów państwowych na sumę 40 milionów.

Preliminarz zostaje przyjęty bez dyskusyi w obliczeniu komisyi.

Bez dyskusyi również Duma przyjmuje referowany przez *Markowa (1-go)* preliminarz wydatków nadzwyczajnych ministerstwa dróg i komunikacyi w sumie 94,478,970 rb. i referowany przez *Ergardta* projekt prawa o asygnowaniu 44,900,000 rb. na wykupienie pięcioprocentowej renty złotej z 1884 roku i obligacyi pięcioprocentowych Moskiewsko - Jarosławskiej kolei żelaznej z 1868 roku.

Alnksiejenko referuje rezolucyę komisyi budżetowej odnośnie do dochodowej części budżetu. Ogólna suma dochodów zwyczajnych i nadzwyczajnych określona została w sumie 2,720,107,827 rb.

Koriakin znajduje, iż przemysł i handel rosyjski obciążony jest zbyt wysokimi i niesprawiedliwymi podatkami.

Markow 2-gi wyraża życzenie o zastosowaniu przez ministra skarbu środków w celu takiej zmiany ustawy towarzystwa władykaukaskiej kolei żelaznej, iżby takowe w większej mierze zabezpieczyło interesy skarbu przy wykupie kolei.

Minister handlu oznajmia, iż jeszcze przed miesiącem towarzystwu władykaukaskiej kolei żelaznej zakomunikowane zostały propozycye rządu w sprawie odpowiedniej zmiany ustawy kolei.

Po przemówieniu *Aleksiejenki* debaty ogólne zostały zakończone.

Poszczególne paragrafy dochodowej części budżetu zostają przyjęte w obliczeniu komisyi budżetowej.

Przewodniczący *ks. Wołkonskij* oznajmia, iż rozpatrywanie budżetu zeszłorocznego zajęło 29 posiedzeń i zostało zakończone dn. 23 marca, w roku zaś bieżącym zajęło tylko 17 posiedzeń i zostało zakończone w dniu 17 marca

Przewodniczącemu komisyi budżetowej Aleksiejence Duma urządza gorące owacye.

Następne posiedzenie odbędzie się w sobotę. Dla wyborów prezydenta Dumy wyznaczono posiedzenie specyalne we wtórek wieczór.

Helsingfors. — Sejm odroczył dyskusyę w sprawie adresu do 18 marca.

Helsingfors. — Konsystorz uniwersytecki postanowił na przyszłość prowadzić protokóły w języku fińskim we wszystkich zarządzeniach konsystorza, zależących bezpośrednio od rektora.

Jałta.— Dn. 16 marca w nocy zatonął parostatek „Gurzuf". Ofiar w ludziach nie było.

Petersburg.—Na posiedzeniu zjazdu przedstawicieli przemysłu i handlu wygłosił poseł do Dumy Żukowski, referat o działalności instytucyi prawodawczych i o projektach rządu w sprawach, dotyczących handlu i przemysłu.

Petersburg. — Główny sąd wojenny nie uwzględnił protestu prokuratora moskiewskiego sądu wojennego przeciwko wyrokowi, na mocy którego zesłany do ciężkich robót Kuźniecow został uniewinniony w sprawie o zbrojny napad na dozorców więzienia moskiewskiego.

Moskwa. — W okręgowym sądzie wojennym rozpoczął się proces bandy złodziejów kolejowych. Oskarżonych jest—59, świadków—91.

Grodno.— Nawigacya na Niemnie została wznowiona.

Petersburg.—Zezwolono na zjazd w marcu w Moskwie przedsiębiorców kinematograficznych. Do programu włączono kwestyę utworzenia szkół specyalnych dla przygotowania doświadczalnych mechaników.

Homel.—W miasteczku Poddobriance spłonęła garbarnia Gerczikowa. Straty znaczne.

Petersburg. — Zmarł senator Kristi.

Petersburg. — Minister Sazonow spędził noc spokojnie. Temperatura 17 b. m. zrana—37,5. Puls — 90. Temperatura w południe — 37,8.

Charbin.—Rząd chiński odmówił gubernatorowi chejluntsiantskiemu wydania 5 milionów łan na zapomogi dla wydalonych z Rosyi i zbiegłych z opanowanych przez dżumę prowincyi chińczyków. Raport gubernat. i prasa chińska przedstawiają położenie pozbawionych pracy chińczyków w posępnych barwach. Gazety błagowieszczeńskie donoszą o wypadkach napadów głodnych chińczyków na rosyan. Wielu chińczyków, pomimo kordonów pogranicznych, powraca na brzeg rosyjski, uchodząc przed głodem. Dokonywane są na nich obławy peryodyczne. Ajguńskie i Sachalańskie władze chińskie wobec braku środków odmawiają wysiedlanym pomocy. Gazety błagowieszczeńskie zbierają dla chińczyków ofiary.

Konstantynopol.—Według otrzymanych z Albanii wiadomości wrzenie rozszerza się na południe na okręgi Debra i Ipek. Donoszą o ruchu powstańców w kierunku Skutari. Po opanowaniu koszar i arsenału w Tuzi powstańcy zbiegli się do Skutari na odległość dwuch godzin drogi. Ludność ucieka przez jezioro Podgoricę do Czarnogórza. Gazeta „Tanin" uważa Czarnogórze za winne wrzenia wśród albańczyków i grozi represyami.

Urmia.— Odczytany w meczecie telegram nedżefskich musztechidów; wzywający do bojkotu towarów rosyjskich i do wypędzenia przy pomocy Turcyi wojsk rosyjskich z Persyi, nie zrobił żadnego wrażenia.

Konstantynopol.—Izba posłów. Na porządku dziennym preliminarz wielkiego wezyratu. Opozycya proponuje po raz wtóry wystąpić z interpelacyą w sprawie stanu wojennego. (Hałas). Pomimo protestów opozycyi zostaje przyjęty wniosek większości aby interpelacyę odłożyć do chwili rozważania preliminarza ministerstwa spraw wewnętrznych! Zutfi-Fekri wykrzykuje: „Wstyd, że prezydent ulega niewolniczo większości!" (Hałas). Na wniosek leadera większości Talaata izba wyraża naganę Lutfiemu. Preliminarz wezyratu zostaje przyjęty.

Sofia.—Zostało utworzone narodowo-postępowe ministerstwo koalicyjne: minister prezydent i minister spraw zagranicznych—Geszow, finansów—Teodorow, oświaty—Bobczew—wszyscy trzej narodowcy; spraw wewnętrznych—Ludskanow, sprawiedliwości—Abraszew, handlu—Christow, robót publicznych—Frangia,—postępowcy; minister wojny— generał Nikiforow.

Casa-blanca.—Przybyły krążowniki „Du Chayla" i „Friant" i jeden statek transportowy. Wojsko zaczęło wylądowywać na bryeg.

Sofia.—Bułgarska agencya telegraficzna donosi: Niedawno utworzona agencya polityczna pod nazwą „Agence Balcanique" nie mająca żadnych stosunków z politycznemi organizacyami kraju i będąca zupełnie prywatnem przedsiębiorstwem, zakomunikowała zagranicą sensacyjne informacye z komentarzami w sprawie politycznej sytuacyi Bułgaryi; oświadczyła ona również, że jakoby zwołanie wielkiego zgromadzenia narodowego, pociągnąć za sobą może szereg zupełnie nieoczekiwanych zdarzeń i nawet doprowadzić króla Ferdynanda do abdykacyi. Komunikaty te do których żywią zaufanie jedynie sfery i redakcye źle poinformowane w sprawach Bułgaryi którym tutaj nikt im nie przypisuje poważnego znaczenia, nie zasługują nawet na zaprzeczenie.

Berlin. — Podług informacyi komisyi kolonizacyjnej w Poznaniu w Prusach Zachodnich rząd nabył w 1910 roku 14,898 hektarów ziemi za 16 i pół milionów marek, w tem 1,356 hektarów gruntów polskich, na których osadzono 4,006 kolonistów niemieckich z Rosyi.

Berlin.—Posłowie polscy wnieśli do parlamentu rezolucyę, żądającą wniesienia do parlamentu w najbliższym czasie projektu prawa, regulującego kwestyę pobytu cudzoziemców w Niemczech; w rezolucyi wskazano, że obcopoddani w Niemczech oddani są na łaskę i niełaskę policyi, zwłaszcza zaś w Prusach, skąd wydalani są stale poddani rosyjscy i austryaccy.

GIEŁDA ZBOŻOWA.

(Telegram specyalny).

Petersburg. — Pszenica samarska 92½—95 k., żyto w nat. 116 zoł. 66—67 kop., owies nadwołżański 62—63 kop., wiacki 59—60 kop., zamoskiewski 69—70 kop., groch pastewny 75 — 76 kop., kasza gryczana 1 rb. 09 kop., siemię lniane 2 rb. 28 kop.

Ryga.—Pszenica rosyjska 1 rb. 06½ kop., żyto 80—86 kop., owies zwyczajny 66—67 kop., siemię lniane 2 rb. 42 kop., makuchy lniane 1 rb. 08 k. — 1 rb. 09 kop.

Czystopol. — Żyto włościańskie w nat. 114—116 zoł. 58-60 kop., owies włościański w nat. 74—77 zoł. 47—49 kop., mąka żytnia 6 rb. 10 kop., groch 58—63 kop.

Berlin. — Usposobienie z pszenicą i żytem ospałe, z owsem spokojne. Pszenica na termin bliższy 199½ mar., na dalszy 198¼ mar.; żyto na termin bliższy 152¼ mar., na dalszy 156¾ mar.; owies na termin bliższy 156 mar.; jęczmień rosyjsko-dunajski 137—141 mar.

Giełda Petersburska.

Dnia 17 marca 1911

4% Renta Państwowa.	94½
4½% Listy zast. Kijowsk. B. Ziem	—
4½% Listy zast. Połtaw. B. Ziem.	90¼
5% Pożyczk. prem. 1864 r.	462¼
5% „ „ 1866 r.	358½
5% Obl. prem. Szlach. Banku.	333¼
Akcye Petersbursk. Międzynar. Komerc.	552¾
„ Petersb. Dyskont.-Pożyczk.	550
„ Rosyjsk. dla Handlu Zew.	437
„ T-wa Odlewni stali „Sormowo"	175
„ Bransk. Fab. Szyn	146½
„ Poł.-Wsch. kol. żel.	253½
„ Putiłowsk.	139½
„ Bakińsk. T-wa Naftow.	277
„ Kijowskiego Banku Ziemskiego	--
„ Ros. Tow. kopaln. złota	176
„ Koł. fabr. maszyn	242
„ M. K. Wor. kol.	595
„ Mosk. Windaw. Ryb. kol. żel.	187½
„ Mosk. Kazań kolej	—
„ Don. Jurjewsk. Tow. met.	317
„ „Hartman"	—
5% Pożyczka 1905 r.	104¼
5% „ 1906 r.	103⅛
5% Świadectwa włościańskie	100½
5% Pożyczka 1908 r.	—

Usposobienie z walorami państwowymi spokojne; z papierami dywidendowymi ospałe.

GIEŁDY ZAGRANICZNE.

Dnia 17-go marca 1911 r.

Berlin. Wypłaty na Petersburg sp. 216.075— kup. 216.025

Kurs weksiowy na Petersburg na 8 dni	—
4½% pożyczka 1905 r.	100.50
4% renta państwowa 1894 r.	—
Rosyj. bil. kredyt. 100 rb.	216.15
Dyskonto prywatne	3½%

Usposobienie ku końcowi giełdy mocniejsze.

Wiedeń.—5% pożyczka rosyjska 1906 r. 103.40

Paryż.—Wypłaty na Petersburg

Cena najniższa	266.375
Cena najwyższa	268.375
4% renta państwowa 1894 r.	94.25
4½% pożyczka 1909 r.	101.20
5% pożyczka rosyjska 1906 r.	105.70
Dyskonto prywatne	$2^{9}/_{16}$%

Usposobienie chwiejne.

Londyn.—5% pożyczka rosyjska 1906 r. 105¼

4½% pożyczka rosyjska 1909 r. bez kup. 99¼

Usposobienie stałe.

Amsterdam.—5% pożyczka rosyjska 1906 r. —

4½% pożyczka rosyjska 1909 r. —

3)

ANTONIO FOGAZZARO.

Pereat Rochus.

Przekład z włoskiego z upoważnienia autora przez **J. K.**

Ale cóż to za dyabeł w nim siedział? To pochłaniał jedzenie, to podnosił głowę i stawał zamyślony, to znów spacerował po kuchni, zaczepiając o krzesła lub stół. Przypominał zwierza uwięzionego w klatce, który, porzucając kość, podnosi pysk, nasłuchuje i patrzy — znowu poczyna obgryzać kość i znowu ją rzuca, kręci się po klatce z furyą—i znowu gryzie.

Don Rocco tymczasem, pochylony nad biurkiem, nie mógł się dość wydziwić zaszłym zdarzeniom, w naiwności swego ducha nie umiał też wyciągnąć z nich żadnych wniosków, jednocześnie przysłuchiwał się odgłosowi kroków i hałasom w sąsiedniej izbie z pewnym niewyraźnym niepokojem, który miał niejakie podobieństwo do trwogi, tak jak inteligencya samego don Rocca miała niejakie ledwie podobieństwo do rozumu.

— „Powiedział mi Moro: usłyszy ksiądz później". Co on mi powie? Czy wie gdzie są pieniądze? Don Rocco kasę swą mieścił w szufladce, w sypialni, a miał tego niedużo — wszystkiego coś dwie sztuki dziesięciofrankowe. Na myśl, że ostatnie wino jeszcze nie sprzedane i że leżąca w tym towarze sumka jest zabezpieczona przed łapami Mora, doznał don Rocco wielkiego uczucia ulgi.

— Zbój gwałtu chyba się nie dopuści — pocieszał się w duchu. Ostatecznie oddam mu moje dwadzieścia lirów, zadecydował don Rocco, zatapiając się w swojej filozoficzno-chrześcijańskiej niedbałości o dobra ziemskie. Teraz więc pozostawił owych dwadzieścia lirów ich losowi, a sam starał się zebrać rozproszone myśli i skupić je na tekście ewangelicznym: „nemo potest duobus dominis servire". W tejże chwili doszedł jego uszu, pomimo przyśpieszonych kroków Mora, przygłuszony i daleki ale silny stukot, przypominający wysadzenie drzwi — później w kuchni krzesło wywrócono na podłogę z hałasem, a potem znów dał się słyszeć taki sam huk z daleka.

Moro wszedł do saloniku i zamknął za sobą gwałtownie drzwi.

— Księże, już jestem—odezwał się. Czy już skończył ksiądz swoją pracę?

— Nie skończyłem, co prawda, ale skończę, jak mnie zostawisz w spokoju. Czego żądasz odemnie?

Moro wziął krzesło, usiadł naprzeciw don Rocca i rozparł się na stole.

— Żyję podle, księże — rzekł. — Żyje jak pies, a nie jak chrześcijanin.

Ksiądz, jakkolwiek przygotowany na najgorsze, uczuł pewne wzruszenie. Rzekł więc surowo, spuściwszy oczy:

— Człowiek się może poprawić, może się zmienić, mój synu.

— Właśnie po to tu przyszedłem, don Rocco—odrzekł tamten. Chcę się wyspowiadać. A widząc, że ksiądz milczy, dodał:—i to zaraz, jak najprędzej.

Ksiądz kręcił się i przymrużał powieki.

— Dobrze, teraz pomówimy sobie, a na spowiedź czas znajdzie się później. Jutro możesz się wyspowiadać. Bo do tego trzeba pewnego przygotowania, muszę zobaczyć, czy umiesz katechizm.

Moro rzucił kilka bluźnierstw i zapewnił, że zna katechizm równie dobrze, jak nie jeden kleryk.

— A co, a co, widzisz mój kochany, jakże brzydko sobie poczynasz—zauważył ksiądz, wykrzywiając się więcej, niż kiedykolwiek. Chcesz się spowiadać i zaczynasz od złorzeczeń.

— E, nie zwracaj ksiądz uwagi na takie drobiazgi — odrzekł Moro. Zapewniam księdza, że Pan Bóg na nas nie patrzy. Mam przyzwyczajenie obracać językiem bez potrzeby, ale to nic nie szkodzi.

Brzydkie to przyzwyczajenie, szkaradny nałóg — zauważył don Rocco, patrząc na chustkę, którą oburącz trzymał tuż koło nosa.

— Ostatecznie spowiadam się — nalegał tamten. A ksiądz niech nic nie mówi, bo zaraz posłyszy piękne rzeczy.

— Nie, stanowczo nie—zaprzeczył ksiądz, wstając. Teraz nie jesteś przygotowany. Teraz poprzestaniemy na podziękowaniu Bogu i Najświętszej Pannie za to, że zmiękczyli serce twoje, a potem pójdziesz sobie do domu. Jutro rano przyjdziesz na mszę św., a po mszy wyspowiadasz się.

— Zgoda—odrzekł Moro — niech i tak będzie.

Don Rocco ukląkł na podłodze przy kanapie i czekał aż tamten, za jego przykładem uczyni to samo.

— Módl się, módl się, księże Rochu — rzekł Moro—mnie bo widzisz kolano boli, odmówię modlitwy siedząc.

— Dobrze, siadaj tu na sofie przy mnie, tak będzie najlepiej, powtarzaj sobie w sercu słowa modlitwy i patrz na krucyfiks naprzeciwko. Prośmy Pana i Najświętszą Panienkę, abyś wytrwał w dobrem postanowieniu i odbył pobożnie i dobrze spowiedź.

Rzekłszy to, don Rocco, począł recytować pacierze, pobożnie podnosząc spojrzenie w górę. Moro, siedząc na kanapie, wtórował. Zdawało się też, że to on jest spowiednikiem, a ksiądz penitentem.

Nakoniec powstał z klęczek don Rocco i przeżegnał się.

— A teraz niech ksiądz tu siędzie, a ja się wyspowiadam—rzekł Moro, jak gdyby nic nie było.

Don Rocco zaprotestował, przypominając narzucającemu się penitentowi, że spowiedź na jutro dopiero jest postanowiona. Tamten udawał głuchego i z uporczywością niewzruszoną obstawał przy swojem.

— Skończmy z tem już raz. Niech ksiądz słucha—zabieram się mówić.

— Powtarzam, że to rzecz niemożebna, i że na to się nie zgadzam—odrzekł don Rocco. Idź sobie, mój panie, do domu, a ja pójdę do łóżka.

I ruszył ku drzwiom, lecz Moro go uprzedził, poskoczył ku wyjściu i zamknął drzwi na klucz, a klucz schował do kieszeni.

— O nie, mój panie księże, nie powinniście odchodzić stąd. A gdybym umarł tej nocy? Wystarczy przecie, by Pan Bóg raz tylko na mnie dmuchnął, o tak!

To mówiąc, dmuchnął na lampkę naftową i zgasił odrazu.

— A gdybym poszedł zaraz do piekła — ciągnął dalej w ciemnościach głosem ponurym — to i księdzabym za sobą pociągnął! Czy wie o tem don Rocco?

Nieszczęsny ksiądz wobec tej niespodzianej napaści, wobec tych nagłych ciemności, zatracił całą swą przytomność umysłu i powtarzając tylko „idźmy, idźmy", począł szukać omackiem kanapy, łapiąc powietrze wyciągniętemi przed siebie dłońmi. Moro potarł o rękaw zapałkę i na chwilę jakąś don Rocco ujrzał stół, krzesła i dziwną postać swego penitenta, poczem wszystko utonęło w większych jeszcze ciemnościach.

— Widział ksiądz?—zapytał tamten. Teraz już zaczynam odrazu od najcięższego grzechu. Już piętnaście lat się nie spowiadam, lecz największy mój grzech to amory z tą szkaradną służącą księdza.

— Przebóg!—wykrzyknął mimowolnie don Rocco.

— Gospodaruję tu niby u siebie, bo już razy z pięćdziesiąt przychodziłem do tego mieszkania wieczorem, kiedy księdza nie było, i jadłem i piłem z Lucyą. Może czasem księdzu przepadł jaki grosz przytem...

— Nie, nie! Nie spostrzegłem tego — zamruczał don Rocco.

— Może księdzu przepadł jaki grosz z jego szufladki, z tej pierwszej szufladki na lewo w głębi?

Ksiądz Roch aż wykrzyknął ze zdumienia i zgryzoty.

— Co do mnie, już mam dosyć tego złodziejstwa, ale strzeż się, księże, tej czarownicy, bo ci dom rozniesie. To zła kobieta, don Rocco, bardzo zła kobieta! Musimy jej się pozbyć! Czy pamięta ksiądz tę koszulę, co to wam ją ukradziono w zeszłym roku? Nosiłem ją, a Lucya mi ją sama dała. Nie mogę jej zwrócić, bo...

— Nie trzeba zwracać, daj spokój—przerwał don Rocco. Daruję ci tę koszulę.

— Następnie wypiłem jakich kilka szklaneczek księżowskiego winka, ale nie sam. Potem mam jeszcze na sumieniu srebrną tabakierę z portretem Piusa IX.

— Na Boga, i to także? — zawołał don Rocco, który pewny był, że owa tabakiera, bardzo cenna i podarowana mu przez starego kolegę, leży spokojnie w szufladzie.

— Przepiłem ją proszę pana. Przepiłem w ciągu dwóch tygodni. Ale nie trzeba się na mnie gniewać, bo to spowiedź.

— A to co takiego?

W tejże chwili dało się słyszeć silne uderzenie pięścią lub kamieniem w furtkę od dziedzińca.

— Jacyś złoczyńcy, czy łotry, co sobie spacerują po nocy. A może do chorego wzywają. Teraz pójdę już i sam zobaczę.

— Idź, idź—wykrzyknął don Rocco niecierpliwie.

— Idę i powracam jutro — odrzekł tamtem — bo coś mi się zdaje, że ksiądz nie wyspowiadasz mię już tej nocy.

Wyjął zapałki i zapalił lampkę, mówiąc:

— Niech ksiądz posłucha, co mu powiem. Oto chcę zostać porządnym człowiekiem i oddać się pracy, lecz muszę przytem wynieść się z tych stron, a z początku to kosztuje? Czy ksiądz mnie rozumie?

Don Rocco podrapał się w głowę.

(D. c. n.)

REDAKTORZY i WYDAWCY
TOMASZ MICHAŁOWSKI
ANTONI CZERWINSKI